

Pociąg przez pustynny kocioł część 5 (ostatnia) — StalowyKruk

Od autora: Oto ostatni fragment opowiadania o pociągu, pustyni, nadnaturalnie wielkich świerszczach i pozerskim rewolwerowcu. Nie wykluczam, że Joe jeszcze wróci, ale to przecież za pociągiem wszyscy będą tęsknić najbardziej. Utwór Motorhead "Shoot you in the back" (<https://www.youtube.com/watch?v=e2xV8cBnGu4>), do którego nawiązywałem już wcześniej gra w opowiadaniu dużą rolę. Nie zamierzam polecać, bo mało kto podziela mój gust muzyczny. Ale porządny kawałek Rock'n'Rolla.

Życzę miłej lektury. I pamiętajcie, to świat przerysowany, nie bierzcie tego na poważnie.

Joe i Terror usłyszeli strzał. Zdażyli obrócić się akurat, by zobaczyć padającego samuraja. Snajperka, stojąca w bezpośredniej bliskości całego wydarzenia, również się obejrzała. Zanim zdażyła zareagować, Ernie rozpruł ją od krocza, po czubek głowy, ogniem ciągłym.

Joe drugi raz tego dnia przyłożył do piersi kapelusz, oddając cześć poległym. Nie pooddawał jej za długo, bo antyczne Gewehry bliźniaków zagrzmiały, śląc kule w stronę jego i wąsacza.

Terrora wyraźnie rozwścieczyła zdrada trójki. Odbił maczetą nadlatujący pocisk i ruszył do szarży.

Joe nie podzielał jego berserkerskiego podejścia do sprawy. Nie zamierzał liczyć na refleks i szczęście. Zamiatając płaszczem, wskoczył pomiędzy wagony. Kiedy przyjdą po niego, będzie gotowy.

Czekanie znudziło mu się po całych pięciu sekundach. Wciąż nie zamierzał łądować się na dach, ale do głowy przyszedł mu pewien pomysł.

Rewolwerowiec, przeklinając cicho swoje pomysły, z trudem przesuwiał się drobnymi kroczkami po wąskiej listwie, wystającej nieznacznie poza ścianę wagonu. Bał się choćby oderwać twarz od nieoheblowanych desek, w obawie, że pęd powietrza ciśnie go w dół, na betonowe filary torowiska.

Odetchnął z ulgą, gdy dotarł do przerwy między wagonami.

Jeszcze tylko kilka, pomyślał, odsuwając coraz bardziej kuszącą myśl skończenia ze sobą.

W zamyśleniu startł z włosów jakiś obrzydliwy śluz, który musiał wyciec z jednego z owadzych zezwołków, wciąż walających się po dachach. Na szczęście nie pobrudził kapelusza, bezpiecznie schowanego za pazuchą zapiętego, dla ograniczenia oporu powietrza, płaszcza.

Strzały na górze wciąż trwały, choć ze zmniejszoną intensywnością. Najwidoczniej Terror się opamiętał i znalazł jakąś osłonę. To dobrze. Martwy z pewnością nie ściągająby na siebie tyle uwagi i zdrajcy mogliby zacząć szukać dawno niewidzianego rewolwerowca.

– *He got to realise, before he dies...* – nucił pod nosem Joe, ze wszystkich sił starając się utrzymać przy ścianie wagonu. Musiał czymś zająć myśli. Po trzech wagonach ręce mu odpadały, a nie znalazł się nawet w połowie drogi. – *The rider wearing black...*

– Chyba nie ma zamiaru stamtąd wyjść – stwierdził Ernie. Terror po zorientowaniu się, że jego szarża jest skazana na niepowodzenie, schował się za truchłem wielkiego świerszcza. Okazało się również, że choć kule wbijają się monstrualnego owada, za nic nie chcą wyjść z drugiej strony.

– Musi tam siedzieć, w przeciwnym wypadku narazi się na nasz ostrzał – powiedział Aryjczyk. – Jediną pozostającą mu ewentualnością jest skok z pociągu.

– A Joe wciąż w ukryciu?

– Nawet nie próbował się wychylać.

– Dziwne. Jesteście pewni, że ten skurwiel nie przechodzi sobie właśnie środkami wagonów?

– Nie ma w nich miejsca – wtrąciła się Aryjka. – sprawdziłam.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie przecisnę się pomiędzy skrzyniami ładunku.

– To, kurwa, dobrze – wymamrotał Ernie, bez większych sukcesów usiłując zapalić papierosa. – Jebany wiatr – stwierdził w końcu.

Bliźniaki zerknęły na niego z umiarkowanym zainteresowaniem.

– Pilnujcie tych skurwieli – przykazał im żołnierz. – Ja idę zająć się staruszką i naszym pracodawcą.

Joe krytycznie obejrzał wyciągnięty zza pazuchy kapelusz. Każde wygniecenie drażniło jego głęboko skrywany pedantyzm. W końcu nasadził go na głowę.

Powoli, żeby ostrogi nie zadzwoniły za głośno, wspiął się po drabince na dach. Znalazł się idealnie za plecami bliźniaków. Nie zamierzał zmarnować okazji.

Stanął na szeroko rozstawionych nogach i odchylił połę płaszcza. Popatrzył jeszcze na leżącego nieruchomo, twarzą w dół samuraja, którego w końcu nie spytał o imię, oraz niemalże przepołowione i nie nadające się do identyfikacji zwłoki, nie najpiękniejszej, lecz niewątpliwie uzdolnionej snajperki.

It's suicide, to live on pride

You claim you own, your skin, your bone

Your own life, cuts you like a knife

The rider wearing black

He's gonna... he's gonna shoot you in the back...

Joe wyciągnął rewolwer z kabury i błyskawicznie oddał dwa strzały. Dwa ciała zwały się na dach. W oddali zza martwego robaka wychylił się zdziwiony Zbigniew Terror.

Aryjka się poruszyła.

– Twarda jesteś – mruknął rewolwerowiec, podchodząc bliżej.

Zdrajczyni spojrziała w drugą stronę, przekonując się, że góra mięcha z maczetami idzie w ich stronę.

– Scheiße – wychrypiała i rozkaszała się krwią.

– I co teraz, suko? – zapytał spokojnie Joe, odciągając kurek rewolweru.

Aryjka go zaskoczyła. Miała wystarczająco siły, żeby w jednej niezwykle krótkiej chwili wyskoczyć z pociągu, ciągnąc za sobą brata. Rewolwerowiec zdążył jeszcze posłać kulkę ich śladem, zanim zniknęli mu z pola widzenia.

Z wagonu pod jego stopami rozbrzmiały strzały. Machnął na Terrora, żeby szedł za nim i skoczył między wagony. Wylądował, uginając nogi i przystąpił do działania, mając zamiar uprzedzić Ernego. Błyskawicznie szarpnął drzwi, otwierając je na oścież i umieścił lewą rękę ponad trzymanym w prawej rewolwerem.

Zdrajca obracał się właśnie, zamierzając zamienić Joego w mięso mielone. Za wolno. Pierwszy strzał zbił na bok lufę karabinu. Seria przeznaczona dla dwójki najemników, rozpruła luksusowe siedzenia. Ernie zaklął i ponownie nacisnął spust, lecz ani jeden pocisk nie pomknął w kierunku rewolwerowca i wielkiego nożownika.

Joe uśmiechnął się. Druga kula, wystrzelona jeszcze w momencie, gdy żołnierz niszczył drogą tapicerkę, przerwała taśmę amunicyjną. Teraz uniósł rewolwer i spokojnie wymierzył, obserwując strugi potu, płynące po twarzy Ernego. Ten jednak nie zamierzał oddać tanio skóry. Odrzucił karabin, szybko zrzucił plecak i zasłonił się nim, jak tarczą, przed pociskiem mającym zrobić mu trepanację czaszki. Rewolwerowiec nacisnął spust jeszcze raz, ale w bębunku nie było już żadnego naboju. Poczuł jak lodowaty strach rozlewa mu się po wnętrznościach.

Żołnierz zamierzał staranować go plecakiem. Joe instynktownie, lewą ręką odepchnął wypchany nabojami bagaż i uderzył napastnika ręką rewolweru w twarz. Mimo to padli na ziemię.

Oszołomiony Ernie nie mógł reagować równie szybko jak przeciwnik, który znalazł się na górze. Joe usiadł okrakiem na zdrajcy i trzymając rewolwer za rozgrzaną lufę, zaczął metodycznie masakrować mu twarz ręką.

– Wystarczy – krzyknął ktoś i odciągnął rewolwerowca. Ernie został na ziemi. Tylko nieprzytomny, ale z wieloma ubytkami w uzębieniu i zmiażdżoną twarzą.

– Wszyscy cali? – zapytał Joe po kilku głębszych oddechach. Obmacał kieszenie, udając, że szuka szlągów. Tak naprawdę chciał ukryć drżenie rąk.

–U mnie w porządku, u pana Divitae też– oznajmił Tesla. – Czy reszta...

Terror potwierdził skinieniem głowy.

Joe wyjrzał za okno.

– Wygląda na to, że dotarliśmy do Greygrass – stwierdził. Za oknami rzeczywiście pojawiały się już pierwsze zabudowania. – To chyba czas na zapłatę.

– Wkrótce będziemy na miejscu. Wtedy się rozliczymy – rzekł John Divitae, wygładzając surdut.

– Myślę, że sami poradzimy sobie z podziałem – rewolwerowiec wyszczerzył się, choć jego spojrzenie pozostało zimne. – Zajmiemy się też kwestią zarobków naszych poległych towarzyszy – położył dłoń na drugim, naładowanym rewolwerze.

Divitae popatrzył na Terrora i Teslę, ale żaden z nich nie wyglądał, jakby chciał stanąć w obronie „skromnego przedsiębiorcy”. W końcu sięgnął pod jedno z siedzeń i wyciągnął niewielką walizeczkę. Przekazał ją Tesli, który sprawdził zawartość i kiwnął głową.

Pociąg zaczął zwalniać i po kilku minutach zatrzymał się nieopodal obdrapanych magazynów, przy stacjach.

– Miło było – rzucił Joe i wyszedł. Pozostała dwójka najemników podążyła za nim.

– Naprawdę nie obchodzi cię, o co chodzi z tym ładunkiem? – Tesla zapytał jeszcze rewolwerowca.

– Ani trochę – odparł ten.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 20.12.2018 11:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.